

Jaroszewska, B.

Nowe przyczynki do historii stosunków Polski z Węgrami

Przegląd Historyczny 13/3, 392-399

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Nowe przyczynki do historii stosunków Polski z Węgrami.

*„Niegdyś Polska i Węgry, za dni Jagiel-
[lonów—
Pobraty się wspólnością myśli, serc i tronów;
Dziś, gdy siła te śluby na rozwód przemienia
Tylko w Xiegach swych Mistrzów ślą sobie
[westchnienia...“
(Deotyma).*

Romans to był: barwny, awanturyczny romans, przez dwa narody długie wieki snuty, pełen rozhukanego zgiełku w przyjaźni i zwadzie, kapryśny, uściskami, to rąbaniną kipiący, a znów czasem—często nawet—wspólnemi obu narodom porywami—zaprawdę podniosły: czy to gdy ongi zwartą falangą bohaterów ramię przy ramieniu tamowały szlaki hordom półksiężycu, czy też później, gdy jeden a następnie i drugi z tych ludów, utraciwszy swe prawa narodowe, o odzyskanie ich rozpocząć miały szereg walk, nieraz wyglądających na beznadziejne, pod sztandarami o hasłach, które brzmiały jak utopia. I tutaj nieraz węgry i polacy szli razem, wzajemnie pomoc sobie niosąc, wspólnie krew przelewając za jedną, równie im drogą ideę.

Do dzisiaj—przy spotkaniu—szumnie i górnie brzmieć zwykły toasty z aluzjami do „korda i szklanki“: bywa, że w czynieniu sobie zarzutów także nie jesteśmy skąpi. Na jednym tylko punkcie brak nam rozlewności: żałujemy czasu i trudu na gruntowniejsze poznanie się wzajemne, bo dzisiaj, —wbrew temu, co bywało ongi—znamy się już tylko nader powierzchownie. Do niedawna nie było u nas ani jednej, oryginalnie napisanej książki, któraby była poświęcona specjalnie dziejom Węgier, a o literaturze i sztuce — już niema co mówić. Czy nie należałoby podjąć przerwanej nici stosunków z dawnymi przyjaciółmi?

„Xięgi mistrzów“ nie najsłabszemi są tej nici włóknami: osobliwie te właśnie, które tych stosunków dotyczą. U nas pierwszym dziełem, na większą skalę oryginalnie skreślonym w tym kierunku, są: „Dzieje Węgier w zarysie“ ś. p. J. G. Geislera; ze strony węgrowskiej zaś,

prócz dr. Ludwika Szádeczky'ego i dr. Adorjána Divéky'ego — najgorliwiej opracowywa to pole dr. Andrzej Veress, obecnie docent uniwersytetu w Kolozsvárze, zarówno osobą jak piórem nie obcy naszemu społeczeństwu¹⁾. O jego to właśnie kilku broszurach, dotyczących rzeczy polskich, pragnę tu pomówić, jako o nowych przyczynkach do dziejów stosunku Polski z Węgrami.

Mam ich przed sobą trzy, odnoszące się do końca XVI i samych początków XVII w.: 1) „Biblioteka kardynała Andrzeja Batorego“; 2) „Polskie przyczynki do historii Węgier, a głównie Siedmiogrodu z XVI i XVII w.“—i wreszcie 3) „Stefan Kakas z Zalánkemény'u“²⁾. O największem i najważniejszem z dzieł Veress'a, z czasów, kiedy społeczeństwo polskie i węgierskie przebiegały prądy bardziej jeszcze podnieconego niż zazwyczaj ożywienia stosunków, o monografii królowej Izabelli (Jagiellonki)—tylko mimochodem tutaj wspominam, ile że gdzieindziej już pisałam o nim obszerniej, i powoli przygotowuję całkowity jego przekład.

* * *

Niesłusznie przepominany dziś nieraz kandydat do tronu polskiego, ambitny, umysłem i charakterem niepospolity synowiec wielkiego króla naszego, Stefana, osadzony na biskupstwie warmijskiem kardynał Andrzej Batory, w umiłowanych księgach topiąc tęsknotę i porywy do szerszej działalności, do jakiej całym poletem gorącej duszy czuł się powołany — nie przewidywał zapewne, iż nadejdzie czas, gdy postać jego nawet we własnej ojczyźnie mało będzie znaną. Tak się stało jednak: ród jego wygasał powoli, dając krajowi coraz niedoleźniejszych władców, on zaś, z temperamentu polityk i działacz, marniał w zapadłym ustroniu, nieznany, — i kto wie, czy nie był on właśnie wśród młodszej linii Báthorych owym bajecznym dzwonem o złotem sercu, który nigdy dźwięku nie wydał, gdyż mu się nigdy rozkołysać nie dano. Żył, systematycznie usuwany od wpływu na rządy, poległ śmiercią tragiczną w przededniu urzeczywistnienia swych marzeń, i dziś w galerii mężów wybitnych swego narodu należy do bohaterów — acz nie bezimiennych, ale których badacze z pyłu zapomnienia dopiero odkopywać muszą.

Syn Andrzeja, starszego brata króla Stefana, wcześniej straciwszy ojca, początkowe wykształcenie pobierał na Siedmiogrodzie, zamiłowaniem do nauki ogólną zwracając uwagę. Wieść o tem wnet doszła do króla Polski, który sam wysoko wykształcony, cenił ludzi wiedzy: wielce się też ze zdolności synowca ucieszył, i zawezwał go do siebie, na dwór

¹⁾ Bliższą wzmiankę o nim dałam w artykule: „Jagiellonka na tronie węgierskim“, drukowanym w 5-ciu pierwszych numerach „Wędrowca“ 1905 r.

²⁾ „Báthory András b. püspök könyvtára“ (Budapeszt 1905—wydawnictwo „Athenaeum“). „Lengyel országi adalékok hazánk, s főleg Erdély XVI—XVII századi történetéhez“ — (Budapest 1896. wydawnictwo Węg. Akademii Umiejętności). „Zalánkeményi Kakas István“ — Budapest 1905, wydawnictwo Węgierskiego Towarzystwa Historycznego.

krakowski. Młody Andrzej przybył tu wiosną r. 1573 pod opieką jednego z owych oddziałów wojskowych, jakeimi Krzysztof Báthory niedłokrotnie króla Stefana przeciwko Moskwie wspierał. Andrzej, osobiście przedstawiony stryjowi, jeszcze bardziej go sobie zjednał: król znalazł, iż zasób wiadomości chłopca o wiele przewyższa jego oczekiwania. Żywo się przeto zajął losem synowca, umieścił go w Pułtusk u oo. Jezuitów, dbał o jego ubiór, wygodę i obsypywał darami, odpowiednimi jego stanowisku, a które jednocześnie i najszczerzym upodobaniom młodzieńca schlebiały, mianowicie dziełami sztuki i księgami. Podstawę zatem jednej z najokazalszych na owe czasy bibliotek prywatnych, jaką niedługo potem się stał zbiór kar. Andrzeja, tworzyły książki, wybrane i gromadzone przez króla Stefana: i on to wytłoczyć kazał na okładkach dokoła rodowego herbu pełną głębokiej myśli dewizę:

FRUSTRA ++ VIVIT ++ QUI ++
NEMINI ++ PRODEST ++
1 + 5 + 7 + 9 +

Słowa te figurują jako *superexlibris* na wszystkich, starannie opracowanych księgach Andrzeja Batorego. Biblioteka ta urosła potem do rozmiarów, do jakich ani przedtem, ani współcześnie żaden z prywatnych kolekcjonistów zbioru swojego nie doprowadził. Jednego tylko Jana Zsámboky'ego, znakomitego humanisty węgierskiego księżnica przewyższała imponującą na owe czasy ilość 2600 tomów: ale przede wszystkim był to pisarz z powołania, zatem rzeczą fachu jego było zajmować się księgami i zbierać je, a wreszcie jako nadworny historyk ces. Maksymiliana — rozporządzał też i środkami wyjątkowemi. Nawet publiczna poniekąd biblioteka gimnazjalna w Braşowie liczyła w r. 1575 nie więcej nad 600 tomów, z prywatnych zaś, np. należących do innych ówczesnych biskupów węgierskich, jedna za ledwie, Naprági'ego, biskupa siedmiogrodzkiego, dorastała do dwustu kilkudziesięciu tomów. Kardynała Batorego natomiast — według spisu, znalezione go przez dr. Veress'a w Królewcu 1902 r. (nb. spisu szacunkowego, jaki sporządzono dopiero w 10 lat po śmierci Andrzeja Batorego, po rozproszeniu książek — i przez niego samego, gdy jechał objąć rządzą Siedmiogrodu, i przez Zygmunta Batorego, gdy na wieść o jego zgonie, zabrawszy cenniejsze dzieła, także tam śpieszył, corychlej napowrót praw się swoich dobijać — a wreszcie przez różne zmiany losu, jakim czas pewien ulegała puścizna po kardynale), — liczyła nie tomów, lecz dzieł całkowitych 208¹⁾.

¹⁾ Po tragicznej śmierci kard. Andrzeja Batorego, gdy przegrawszy bitwę pod Sellemberkiem, ku granicy Wołoskiej pomykał, i w Pásztorbükk przez Szeklerów zabity został. w Warmii, dokąd wieść o tem doszła błyskawicą, kapituła — wedle praw jej przynależnych — natychmiast wyznaczyła komisję do spisania i zajęcia pozostałego po swoim biskupie majątku. Zaprotestował przeciwko temu jednak Jerzy Kostka, margrabia malborski, w imieniu Stefana Batorego, starszego brata Andrzeja, jako jego teść. Wynikły ztąd przewlekłe procesy, które bardziej jeszcze wikłać się zaczęły po śmierci tegoż Stefana, i skutkiem tego to — dopiero w 10 lat po zabiciu Andrzeja — sporządzony został urzędowy spis jego ruchomości.

Dr. Veress, za przedmiot wzięwszy sobie bibliotekę Andrzeja Batorego, życiorys jego w broszurze, którą niniejszem przedstawiam, traktuje pobocznie i tylko szkicowo. Wspomina, że po 6-letnim pobycie w Pułtusku król Stefan wysłał go do Rzymu w towarzystwie znakomitego humanisty polskiego, Stanisława Reszki. Plany króla dla synowca sięgały wysoko: zapewnić mu pragnął biskupstwo warmijskie, a zarazem wyjednać u Grzegorza XIII-go kapelusze kardynalski. Zabiegi te uwieńczył pomyślny rezultat—aczkolwiek już po śmierci króla Stefana.

Śmierć ta jak dla Polski tak i dla Andrzeja była niepowetowaną klęską. Król Zygmunt III wprawdzie początkowo zaszczycał go łaskami, wprędce jednak cofnął je, czem urażony Andrzej usunął się do Warmii, i to już miał być kres jego karyery w Polsce. Ciasne to było koło dla młodzieńca, rwącego się do życia. Kapituła warmijska — mimo indygenatu polskiego—uważała Andrzeja zawsze za cudzoziemca, i nie darzyła go zaufaniem, na jakie zasługiwał: zamieszkał przeto w Heilsbergu, średniowiecznym zamczysku biskupów warmijskich, i ztamtąd rządząc diecezją, był niepodzielnie dla trzech wielkich swoich namiętności: polityki, zarówno w sprawach Polski jak i Węgier, łowów i książek, w zamiłowaniu do których—jak to trafnie dr. Veress zaznacza—jeżeli go umiał utwierdzić król Stefan, to do zbierania ich bodźcem i przykładem służyli mu dwaj jego najznakomitsi poprzednicy w Warmii: Kromer i Hozyusz, a dopomagał mu w tem dzielnie opat Reszka.

Już wracając z Rzymu, przywiózł 23 skrzynie, każda z napisem: „*Cista plena cum libris*“. Te to książki i manuskrypty wraz z tamtymi, które już poprzednio posiadał z darów króla Stefana, a także brata swego, Boldizsára (treści węgierskiej), nauczycieli swoich, OO. Jezuitów, i autorów polskich, a nawet nuncjusza papieskiego (kilka wydań rzymskich) i z wciąż dalej zbieranymi skrzętnie — ale samemi tylko prawdziwie cennymi dziełami—złożyły się na księżnicę, którą dr. Veress, opierając się na spisie, dokonanym przez Urbana Hartwicha, notaryusza malborskiego, ze ścisłym wyszczególnieniem tytułów i autorów, grupuje w następujący sposób:

Venditi libri—dzieł 32 (tu znajdują się: St. Batoremu ofiarowane kolońskie wydanie z r. 1589 „Polonii“ Marcina Kromera,—dzieła Stanisława Hozyusza—antwerpskie wydanie z r. 1572,—i Paradoxy Krzysztofa Warszawickiego).

In folio—dzieł 82.

In quarto—dzieł 18.

In octavo—dzieł 34.

In sedecimo—dzieło jedno („*Possevini atheismi Lutheri*“).

Libros sequentes emit Illustrissimus d. episcopus Simon Rudnicki—dzieł 40.

W spisie tym stanowcza przewaga przypada na dzieła teologiczne i klasyczne. Andrzej Batory był snąc pełnym wykwintnego smaku humanistą, rozmiłowanym w greckich i rzymskich pisarzach, a zarazem nie skąpiącym uwagi dziełom historycznym, tudzież podróżniczym. Natomiast zdaje się, iż całkiem mimo puszczał piśmiennictwo, dotyczące sporów religijnych. W spisie zresztą uderza kilka ważnych braków.

Prócz dwóch dzieł mianowicie: historii Bonifini'ego w dwu egzemplarzach z bezimienną kroniką węgierską, i trzech tomów Pelbárta Temesváry'ego¹⁾ — innych ksiąg węgierskich wcale tu niema. To właśnie uważa dr. Veress za najważniejszy wskaźnik, iż biblioteka musiała być w stanie już mocno zdewastowanym, gdy ją wciągano do spisu inwentarza. Brakuje również ksiąg, sławiących czyny kr. Stefana, jakie wdzięczny i dumny ze stryja swego synowiec musiał przecież w zbiorze swoim posiadać, — prócz tego książek, dedykowanych przez autorów samemu kardynałowi (których wykaz dr. Veress obiecuje osobno opracować), tudzież książek włoskich i niemieckich, jakie kardynał, znając te języki, niewątpliwie także nabywał.

Opierając się na objaśnieniach, dołączonych do rejestru, czynił dr. Veress mozolne poszukiwania w księgozbiorach gdańskich, braniewskich, krakowskich, lwowskich i innych za rozpiezchnionymi szczątkami biblioteki Batorego. Z tak bogatej całości jednak udało mu się odkryć tylko pięć dzieł:

1) Tom Plutarcha: „*Opuscula moralia sive Ethica Graeca et de Viris Illustribus*“ (wyd. bazylejskie z r. 1537), opatrzone dedykacją kr. Stefana i monogramem *S. R. (Stephanus Rex)*, będący obecnie w posiadaniu prof. Zygmunta Wolskiego, tutaj, w Warszawie.

2) Arichomiusa Delphusa Keresztély'ego „*Theatrum Terrae sacrae et biblicarum historiarum cum tabulis geographicis aere expressis*“ (wyd. kolońskie z r. 1590), które Andrzej Batory otrzymał w darze od przełożonego kolegium w Pułtusku, późniejszego biskupa płockiego i przyjaciela swego, Piotra Dunina Wolskiego (o czym świadczy napis dokoła *super-exlibris'u*). Księga ta przeszła następnie do spolszczonej linii rodu Berzeviczy'ch, obecnie zaś znajduje się w krajowym Muzeum Siedmiogrodzkim.

3) Tamże przechowują tom rękopiśmienny z XVI w. licznych dokumentów, zatytułowany: „*Cancellaria Polonica*“ pełen ciekawych przyczynków do dziejów Polski, opatrzone listem Zygmunta Batorego do synowca, 10-letniego naówczas Gabryela, późniejszego księcia Siedmiogrodu. Część zawartych tam materiałów pierwszy zużył dr. Veress w swem dziele o królowej Izabelli, z całością zaś zapoznał ogół następnie prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, Wincenty Zakrzewski.

4) W księżnicy muzeum kolozsvárskiego również znajduje się antweperskie wydanie (z r. 1583) botanicznego dzieła Karola Clusiusa: „*Rariorum aliquot stirpium... historia*“.

5) I wreszcie tom rękopiśmienny: „*In universam Aristotelis Philosophiam questiones*“ z *exlibrisem* A. Batorego, który był pierwszym węgrem, używającym takiego znaku. Rękopis ten przechowuje obecnie bibl. Wszech. Jag. w Krakowie.

Oto wszystko, co pozostało z całego bogactwa książkowego, z takim zamilowaniem gromadzonego przez mało znaną, a sympatyczną

¹⁾ Pelbárt Temesváry — franciszkanin, znakomity kaznodzieja z czasów kr. Macieja Korvina, przypuszczalny autor ze szczątków tylko znanej epecei chrześcijańskiej o św. Katarzynie.

osobistość historyczną, do należytego oświetlenia której dr. Veress, nie szczędząc mozółu, wciąż promień po promieniu zbiera. W Warmii, do-
 kąd umyślnie w tym celu podążył, pamięć kardynała Batorego żyje
 wśród ludności, a podpira ją piękne kanotafium renesansowe w ko-
 ściele wartenburskim, które kardynał, sądząc, że tu spocznie, wznieść
 kazał dla siebie, i jednocześnie ku czci brata swego, Boldizsára. Obie
 postacie, kardynała i jego brata, subtelnem dłutem wykute w kararyj-
 skim marmurze, świadczą o włoskiem pochodzeniu artysty, który je
 wykonał, natomiast ornamenty architektonicznej części pomnika noszą
 ślady smaku niemieckiego. Jest to w każdym razie jedna z najpiękniej-
 szych i najciekawszych pamiątek węgierskich na polskiej ziemi, — któ-
 rym to pamiątkom poświęcona jest druga z rzędu broszura dr. Ve-
 ressa.

Brak miejsca nie pozwala mi tu zapuszczać się zbyt obszernie
 w szczegóły tego zajmującego przeglądu, poprzestać muszę tylko na
 pobieżnym szkicu. Na wstępie autor czyni uwagę, że dla rozmotania
 wątków stosunków węgiersko-polskich—nie starczy życia jednego uczo-
 nego: to też, podjąwszy to zadanie po swoim profesorze, Ludwiku Szá-
 deczky'm¹⁾, i innym historykom gorąco je poleca.

W Krakowie najważniejsze dokumenta węgierskie (w postaci li-
 stów, aktów, poczynając od Władysława Warneńczyka — niezliczonych
 przyczynków w tece Naruszewicza i listów z epoki Rákóczi'ch) — po-
 siada Muzeum xx. Czartoryskich. Poświęciwszy garść uwag pałacowi
 „Pod Baranami“—który jak wiadomo był ongi własnością Kacpra Békés-
 a — przechodzi autor do zabytków węgierskich, jakie posiada War-
 szawa. Tu—jak łatwo pojąć—imponująco przedstawia się w tym kie-
 runku biblioteka Ordynacji Zamoyskiej (głównie w zakresie XVI-go
 i XVII-go st.): o wiele już mniej bibl. główna i hr. Krasińskich. Zato
 prawdziwej a nader cennej niespodzianki doznał dr. Veress ze strony
 żyjącego jeszcze naówczas ś. p. Konstantego Górskiego, który, zbiera-
 jąc materiały do 3-tomowego dzieła swojego o wojsku polskiem, na-
 trafił w Warsz. Arch. Akt Dawnych na szczegółowy wykaz wojska węg-
 ierskiego, pełniącego służbę w Polsce za króla Stefana. Jest to do-
 kładny spis jazdy i piechoty węgierskiej (na której — jak wiadomo—
 dopiero uwzorowaną być miała piechota polska), z wyszczególnieniem
 nazwisk, imion, nawet pensyi, jaką który z wojaków pobierał, począ-
 wszy od godności najwyższych, piastowanych przez Kacpra Békés'a
 i Michała Vadás'a, aż do prostych hajduków, doboszów i szyposzów
 (które to nazwy zapożyczone zostały z wojska węgierskiego, i odpo-
 wiadają naszym dawniejszym drabom, bębniaczom i piszczykom²⁾). Dr.
 Veress nie ma słów dla bezinteresownej uprzejmości K. Górskiego,
 który mu odnośne notaty do opracowania odstąpił, ile że, nie znając
 języka węgierskiego, sam bezpośrednio zużytkować ich nie mógł. Ma-
 my tu więc detaliczne sprawozdanie, ilu węgry służyły przy oblężeniu
 Gdańska, Połocka, i wreszcie konkluzję, że w r. 1579 Stefan Batory

¹⁾ Autorze: „Hist. elekcyi Stefana Batorego na króla polskiego“, „Iza-
 belli i Jana Zygmunta w Polsce“ tudzież życiorysu Kacpra Békés'a.

²⁾ Dob po węgiersku—bęben, *śíp*—piszczałka.

liczył w szeregach co najmniej 1,200 huzarów (którym przy szturmie ka-
zał zsiadać z koni), i przeszło 2,000 piechoty.

Trzecia, największa z broszur dr. Veress'a, przedstawia dla nas również niemało interesu. Stefan Kakas z Zalánkemény'u znanym był wprawdzie u obcych, niż u swoich. Pierwszy Schefer, orientalista francuski, zwrócił na niego uwagę pisarzy węgierskich, a po niemiecku napisana książka Tectandra, sekretarza Kakasa, pozyskała już w r. 1896 i rosyjski przekład. Rosyjskie mają w niej istotnie ciekawe odbicie kultury swojej w początkach XVII stulecia. Tectander, towarzyszając w latach 1602 — 1603 patronowi swemu w podróży przez Rosję do Persyi dla wyjednania cesarzowi niemieckiemu pomocy szacha przeciwko Turcyi, opisuje Niższy-Nowogród, Moskwę, Kazan, Astrachań, posłuchanie u Borysa Godunowa, w sposób niezmiernie ciekawy. Przedstawia pustkę olbrzymich obszarów, przez jakie przejeżdżali, i bezprzykładną niemal, nawet na one czasy, pierwotność — lub raczej dzikość obyczajów rzadkiego zaludnienia.

U nas z rodu Kakas'ów znany był Jan Zalánkeményi, paulin z Częstochowy, pisarz liturgiczny, którego dzieła wydano w Krakowie 1536 roku. Stefan Kakas, zamożny obywatel siedmiogrodzki, do którego dworu w Kolozsvárze książęta na czas pobytu swego zajeżdżali, najpierw wiernie służył Zygmuntowi i Andrzejowi Batorym, i kilkakrotnie wyprawiany był przez nich do Polski, dla pozyskania ich sprawom przychylności Zygmunta Wazy i Jana Zamoyskiego, — a także na dwór prazki do cesarza Rudolfa. Po śmierci Andrzeja Batorego, widząc stanowisko swoje zachwianem na Siedmiogrodzie, przeszedł zupełnie do stronnictwa cesarskiego, i w licznych poselstwach (z których najważniejsze — do Anglii, na dwór królowej Elżbiety), oddawał mu nieoszacowane usługi, zwłaszcza, że był człowiekiem obytym w świecie, gładkiego obyczaju, wysokiego wykształcenia i wspaniałej wymowy, — kończył bowiem nauki w Kolozsvárze, Wiedniu, Padwie i Bolonii. W sile wieku jeszcze będąc, wysłany został przez Rudolfa w wiadomej nam już sprawie do Persyi. Obwarowawszy byt żony testamentem, udał się najpierw do Częstochowy, aby pobożnie rozpocząć niebezpieczną podróż, z której już nie miał powrócić. Z wyznaczonym sobie dworem jechał na Wrocław, Kraków, Warszawę, Wilno, Bajewo, Smoleńsk. Przewyciężywszy wszystkie trudności przeprawy przez Rosję, potem przez morze Kaspjskie, z całym poczem swoim, już u progów Persyi, w Landhidza, rozchorował się śmiertelnie skutkiem niezdrowego klimatu i przeciwnego przyzwyczajeniom pożywienia. Z ośmiu towarzyszy, którzy go otaczali, dwóch tylko pozostało przy życiu: między innymi zmarł i ulubieniec Kakasa, polak, Krzysztof Pawłowski. Po tak dalekiej i długiej podróży, już tylko o dwa tygodnie drogi oddalony od Ispahanu, nie zdoławszy spełnić poselstwa, i sam Kakas zamknął oczy, a sprawę o jego losach zdali tylko później, powróciwszy do kraju, Tectander, i drugi ocalony towarzysz, Jerzy Agelaston.

Postać — jak widzimy — barwnością życia swego nadająca się pod pióro monografisty; bez samodzielnego wpływu na rząd, jako rzecznik niemiecko-węgierskich interesów w Europie i na Wschodzie jednak mąż ten odgrywał nieraz bardzo ważną rolę; choć mało przez potomność znany, nas zajmować powinien, ze względu na oso-

biste i urzędowe stosunki z Polską. O jego przywiązaniu do kraju rodzinnego, i pełnym erudycy talencie krasomówczym — świadczy zestawiona przez niego mowa łacińska, ze szkodą dla literatury węgierskiej nigdy nie drukowana, o potrzebie wypędzenia Turków z Europy. Rękopis tej mowy napotkał dr. Veres w jednym z tomów księżnicy Watykańskiej, i rozwodząc się nad pięknościami jej formy i treści, poświęca zabytkowi temu kilka ciekawych kartek w swojej pracy, nacechowanej — jak zresztą wszystkie utwory jego pióra — pełną subtelności swadą literacką, perspektywą tła, i żywą plastyką w kreśleniu głównych postaci.

B. JAROSZEWSKA.
